

Śmiechu (nie)warte

Szanowni Państwo. Na internetowej stronie tygodnika „Wprost” przeczytałem felieton Szymona Hołowni, zatytułowany *Jak śmiać się z przemijania*. Ów felieton wart jest komentarza, nie tylko dlatego, że zasadniczo trafnie i przenikliwie pokazuje niepokojącą skłonność do fascynacji złem i zabobonem, której narastanie obserwować można u wielu Polaków; warto o nim wspomnieć także dlatego, że zawiera również tezy dyskusyjne, z którymi warto życzliwie polemizować. „Od jakiegoś czasu – stwierdza Hołownia – mam [...] wrażenie, że debata o złu w świecie skręca w Polsce w przedziwnym kierunku. Słowa wypowiedane podobno przez szatana zdają się ekscytować ludzi bardziej niż realne słowa Boga. O działaniu złego słyhać głośniejszy i bardziej atrakcyjnie niż o bożej obecności. Tabloidyżując opowieści o ekstremalnych przypadkach opętań, budzi się w ludziach lęk – ostrzega się więc przed szatanem, używając narzędzi, których on zwykł używać, gnębiąc człowieka. Zgoda – przyznaje Hołownia – przebieranie się za diabły to rzewne kretyństwo. Szatanowi należy wreszcie przywrócić jego demoniczność. Pytanie, czy nie czas jednak – skoro wierzymy, że ktoś ten świat już jednak zbawił – oddemonizować rzeczywistość?”. I tu rodzi się, Szanowni Państwo, moje pierwsze pytanie: Co to znaczy oddemonizować rzeczywistość? Prawdopodobnie, jak sądzę, autorowi tekstu nie chodzi o to, aby rzeczywistość demoniczną wymazać z dyskursu o świecie, jako doń nieprzystającą, niewygodną, czy niemieszczącą się w kanonach racjonalnego namysłu. Szymon Hołownia dużo lepiej niż wielu innych – nawet, jeśli tylko w wymiarze wiedzy teologicznej – zdaje sobie sprawę z tego, czym jest w istocie zło osobowe i jak może być niebezpieczne; wie, że wyparcie osoby złego ze społecznej świadomości lub sprowadzenie go do fantastycznych atrybutów czarciego kopytka, tudzież krowiego ogona i pary rogów, jest w istocie formą jego zwycięstwa. Wszak najbardziej zło może nam zaszkodzić wtedy, gdy tak je sobie oswoimy, że już nie widzimy w nim problemu. Szymonowi Hołowni chodzi więc, jak sądzę, o to, aby nie tworzyć w sobie swoistego manicheizmu, w którym pierwiastek zła walczy z pierwiastkiem dobra i w swej aktywności wydaje się być bardziej atrakcyjny niż ten drugi; aby nie przeakcentowywać roli zła w świecie i nie popadać w swoistą fascynację jego mroczną naturą. Wszak chrześcijanin jest synem światłości i w centrum jego wiary staje tajemnica Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a nie prawda o dokonywanych przez Niego egzorcyzmach. Ta ostatnia jest tylko konsekwencją (i to wcale nie najważniejszą) tego, że Syn Boży wcielił się, aby dla nas umrzeć i zmartwychwstać – abyśmy w Nim mieli nowe życie. Co do tego – pełna zgoda. Sęk jednak w tym, że tak rozumiane oddemonizowanie rzeczywistości przeprowadza Szymon Hołownia w klimacie nieco banalizującym. Przynajmniej takie odnoszę wrażenie, czytając inne fragmenty jego felietonu. „To naprawdę zabawne – pisze także Hołownia – obserwować, jak w epoce twardego racjonalizmu i zimnego rozumu zmartwychwstają dawno umarłe pogańskie zabobony. Pudelkowy niby-satanista przywołujący na scenę Nergala, czyli stare sumeryjskie bóstwo zaświatów, chorób, epidemii i klęsk żywiołowych [...]. Połowa polskich gimnazjalistów, która [...] przebierała się za diabły, duchy i latała z dyniami, wpisując się w ten sposób w celtyckie obchody święta

zakończenia lata, podczas których świat zmarłych mieszał się ze światem duchów i wynikało z tego wiele mało zabawnych komplikacji”. No właśnie. Otóż mnie, Szanowni Państwo, niepokoją właśnie te mało zabawne komplikacje, ponieważ wiem, że nie zamykają się one wyłącznie w sferze podań i legend przekazywanych przez fascynatów celtyckiej tradycji. Nie jest mi więc do śmiechu, kiedy obserwuję jak zmartwychwstają staropogańskie zabobony i jak bezrefleksyjnie uczestniczy w nich wielu chrześcijan. Nie uważam także, aby Adam Darski, do którego nawiązuje Szymon Hołownia, był tylko pudelkowym niby-satanistą i przypominam, że jego pseudonim „Nergal”, to nie jest po prostu imię wspomnianego przez Hołownię starego sumeryjskiego bóstwa, ale imię wprost łączone przez satanistów z osobą konkretnego demona. „Halloween jest wszak niebezpieczne przede wszystkim dlatego, że jest strasznie głupie” – pisze Szymon Hołownia. A ja odpowiem: zgoda, Halloween jest głupie – jednak nie przede wszystkim dlatego jest niebezpieczne. Czy Halloween to droga do opętania? – pyta Hołownia i odpowiada: „Może. Nie wiem”. Panie Szymonie, jeżeli ma Pan w tej kwestii wątpliwości, to znaczy, że dopuszcza Pan taką możliwość. A skoro Pan ją dopuszcza, to tym bardziej dziwi mnie pewna niefrasobliwość, z którą Pan Halloween traktuje. Ja na powyższe pytanie nie odpowiem ani twierdząco, ani przecząco, gdyż odpowiedź po prostu nie zamyka się w takiej alternatywie i wymaga więcej czasu. Powiem tylko tyle, że ja moim dzieciom nie pozwalam się tak bawić.